Pierwsza zagraniczna podróż nowego ministra kultury

BĘDZIEMY ZE SOBĄ BLIŻEJ

URSZULA BIEŁOUS

Piątego października minister Cywińska wsiadła do służbowego poloneza i pojechała na Okęcie. Ku jej zdziwieniu na lotnisku czekały ważne osoby z Ministerstwa Kultury, z którymi rozstała się parę godzin temu. To marnowanie czasu, którego jest tak mało. Poprosiła, żeby tego więcej nie robiono. Po powrocie chce namówić premiera Mazowieckiego do zmiany innego bezsensownego — jej zdaniem — zwyczaju: podróżni czekają aż minister wejdzie na schodki samolotu. W całym cywilizowanym świecie minister wchodzi razem z podróżnymi, tymczasem ona idzie tu w lewo, reszta pasażerów w prawo. Czuje się nieswojo.

OCZTERNASTEJ trzydzieści — na Szeremietiewie. Znowu w tym samym porządku, tyle że tym razem ona przechodzi z prawej, oni z lewej i znowu spojrzenia nikomu niepotrzebne.

Piątego po południu, w hotelu „Oktiabrskaja", będącym własnością KC KPZR, rozpoczynają się rozmowy między minister **Izabelą Cywińską** a I-wiceministrem kultury ZSRR **Michaiłem Aleksiejewiczem Gribanowem.** — Pięć minut protokołu, panie ministrze i pracujemy — zwraca się po rosyjsku Cywińska do Gribanowa.

Gribanow umiejętnie skrywa zaskoczenie. Przystaje na proponowaną konwencję.

— Kiedy aktorzy z Omska dowiedzieli się, że zostałam zaproszona do objęcia fotela ministra zmienili się. W pierwszym odruchu zaczęli traktować mnie z niebywałą atencją. Wyśmiałam ich. Wróciliśmy do normalnych „międzyludzkich" stosunków. Dalej chodziłam w wytartych dżinsach.

— Ale pod dżinsami schowała pani godność ministra — powiedział Gribanow.

— A czy pan sądzi, że minister ma inną godność niż każdy człowiek?

Pracujemy. Ważne osoby z obu ministerstw kultury i sztuki przysłuchują się rozmowie.

— Chciałam podkreślić — mówi Cywińska — że tak się szczęśliwie złożyło, iż jestem tutaj i służbowo, i prywatnie. W Moskwie służbowo — jako minister kultury. W Omsku prywatnie — jako reżyser. To symbol. To dobry znak: jeślibyśmy zaczęli traktować nasze stosunki mniej oficjalnie, a byli sobie potrzebni, właśnie tak jak ja teatrowi w Omsku, a teatr w Omsku mnie, to — nie oglądając się na przeszłość — nasze stosunki na pewno zaczęłyby się stawać głębsze, bardziej autentyczne, bardziej ludzkie. Takie, na jakie czekają oba nasze narody. Będę do tego w swoich działaniach dążyć.

Dni kultury radzieckiej muszą wyglądać inaczej niż dotychczas. Często bywało tak, że wy coś uznawaliście za „najsłuszniejsze", najlepsze do pokazania nam, a my z grzeczności przyjmowaliśmy to. Czas skończyć z tymi grzecznościami i potakiwaniem. Czas zaprezentować taką kulturę, która po pierwsze broni się sama, a ponadto pozwoli poznać się z najlepszej, najciekawszej, a także pierestrojkowej strony. Kulturę trzeba odpolitycznić!!!

BARWNI I KOLOROWI

W Omsku są tylko dwie czajki: jedna wozi nowożeńców, drugą przechowuje się na nadzwyczajne okazje. Po raz pierwszy wsiadł do niej **Jumżagijn Cedenbal.** Po raz drugi — **Erich Honecker.** Po raz trzeci korzystała z niej Izabela Cywińska.

Szóstego października Izabela Cywińska podjeżdża pod siedzibę Omskiej Rady Obwodowej i Komitetu Partii. Wita ją m.in. wiceprzewodniczący ORO — **Leonid Poleżajew** i sekretarz KP — **Nikołaj Żurawlow.** Poleżajew pyta o wrażenia.

— Wspaniałe. Babie lato sybirskie i ta gościnność! Z żalem spoglądałam dziś rano na Irtysz, z żalem, że będę musiała go znowu zostawić. Była to niezwykła przygoda w moim teatralnym życiu: po raz pierwszy na „własnym" przedstawieniu z niecierpliwością czekałam na to — co będzie dalej? Spektakl skończyli za mnie koledzy. Jego struktura i idea została moja, ale wszystko poza tym — to wielka niespodzianka, tak od strony reżyserskiej, jak i interpretacji aktorskiej. Po raz któryś w życiu zrozumiałam jak potrzebna jest sztuce pokora i co to znaczy praca zespołowa. To bardzo ciekawe doświadczenie.

— Jak pani odczuwa to, że będąc tyle lat reżyserem-artystą, jest obecnie urzędnikiem-ministrem — spytał sekretarz Żurawlow.

— Myślę, że nastał taki czas w Polsce, że bycie ministrem może okazać się ciekawsze niż reżyserem. Odnoszę wrażenie, że dopiero teraz mam szansę zrealizowania naprawdę interesującego spektaklu. Jest to czas, w którym wiele można zmienić. To, na co latami narzekaliśmy, z czym spierałam się przez całe swoje świadome życie zawodowe mam szanse „przerabiać" sama. Jest to trudne! Zarówno u was, jak i u nas — ludzie odzwyczaili się od pracy, nie szanują jej. O pracy się mówiło i spierało na akademiach, ale zapomnieliśmy o jej właściwej funkcji.

NIE MOŻEMY SIĘ ODERWAĆ

Z siedziby władz wojewódzkich ogromna czajka, wysłana dywanem w perski wzór, przewozi Cywińską na konferencję prasową do omskiej telewizji. Fragment wieczorem pokazuje „Wremia". Całość pod koniec miesiąca, w specjalnym programie centralnym. Na korytarzu ktoś rzuca żartem: — Niekatoryje gawaniat, czto u was chuliganskoje prawitielstwo. Priwiet, madame minister! Młody człowiek oddala się i zaczepia operatora polskiej telewizji, pytając jaką część programu telewizyjnego zajmuje „Solidarność". Mnie pyta o dziennikarzy

Izabela CYWIŃSKA: *Nasza przyjaźń jest*

„Gazety Wyborczej". Chciałby z nimi nawiązać kontakty.

Pierwsze pytanie: czy władza zmienia?

— Ci, którzy uważają, że władza nobilituje, zmienia, myślą chyba o przeszłości. Jeśli władza kogoś „wynosi" ponad innych to znaczy, że tej władzy nie byli godni. Słowo „minister" pochodzi od „ministerial", czyli służebnik. W pojęciu Cywińskiej minister kultury powinien służyć artystom, żeby im ułatwić życie twórcze.

Padło pytanie, na które dała odpowiedź w Moskwie — nie pytana podczas rozmowy z ministrem Gribanowem: czy sztuka powinna być polityczna?

— Nie! Nie powinna, ale może i często bywa. Nie sądzę, żeby była przez to gorsza. A ja gdybym również jako reżyser nie interesowała się polityką, nie byłabym dziś pewnie ministrem. Zawsze i wszędzie mieszałam się do polityki, co nie znaczy, iż uważam, że taki punkt widzenia powinien być jedynie słuszny i wieczny. Chciałabym bardzo, by w przyszłości polityka nie była w ogóle sztuce potrzebna. Ale to jeszcze musi potrwać. Niestety wszystkie te dziedziny, które są z natury swojej semantyczne, dotykają wprost życia — w tych politycznych czasach nie ucieknę przed owymi problemami. Zresztą ludzie tego oczekują.

Czy widzi nową rolę ministra kultury?

— O, tak, tak. Ministerstwo funkcjonuje w tej chwili jako urząd, a nie powinno. Chciałabym doczekać takiej chwili, w której minister będzie pełnić funkcję mecenasa, a nie zarządcy. Chciałabym przechadzać się po pięknym gmachu przy Krakowskim

istra kultury

SOBĄ

Przedmieściu, ubrana w syberyjskie futra i rozmawiać o sztuce, bo teraz rozmawiam wyłącznie o polityce i o pieniądzach. Chwatit?

BLOK BEZPARTYJNYCH

Często zapomina o rządowym protokole. Rozbawiona podchodzi do czajki, zaprasza scenografa i niżej podpisaną. Stara się zapamiętać, że ma wsiadać pierwsza, ale nie zawsze jej się to udaje: czasami wskazuje najpierw miejsce zapraszanemu, po czym reflektuje się i wybucha śmiechem.

Michail Kałkunow z Ministerstwa Kultury ZSRR pyta czy podczas internowania przewożono ją więzienną karetką z typowym okienkiem opatrzonym kratą.

— A jakże — odpowiada Cywińska. — Do tego znajdowało się w niej trzy razy tyle osób, ile mogła pomieścić. A na końcu była kraksa.

Z hotelu ośrodka szkolenia partyjnego czajka zajeżdża pod teatr dramatyczny w Omsku. Kieruje nim **Borys Mezdricz** — akademik, geolog, miłośnik i świetny menedżer teatru. Wcześniej kierował teatrem we Władywostoku (9 godzin lotu z Moskwy). Nawiązał kontakty z Japończykami, poszukującymi nowych obszarów kultury, nowych doznań. Inscenizacje teatralne ośrodków syberyjskich są znane koneserom i nie wychodzą szerzej w świat, a są nieraz jak prawdziwe perły, **Jurij Ickow** (37 lat) grający Tartuffe'a, jest mistrzem scenicznej groteski, **Siergiej Łysow** (34 lata) jako Orgon i **Irina Gierasimowa** (26 lat) odbierają tradycyjnej grze ulizany, deklamatorski charakter. A niezwykle zdolny **Wiaczesław Kokorin** poprowadził razem z **Pawłem Dobrzyckim** „Tartuffe'a" zgodnie z intencją Cywińskiej, oskarżając, społeczeństwo za przyzwolenie na istnienie Tartuffe'ów. Za zgodę na zniewolenie.

Po premierze — przyjęcie w domu aktora. Pielmieny, smażone śledzie, pieczone dzikie kaczki z gryczanym nadzieniem, syberyjski gulasz z łagodnymi przyprawami, stoliczna, ararat. Aktorzy tworzą na poczekaniu kabaret. Śpiewają kuplety, mówią wierszyki „na cześć".

— W imieniu żywiołowych syberyjskich mas — recytuje Łysow — panią Cywińską wita blok bezpartyjnych, który od dawna gotów jest wstąpić do „Solidarności"!

Po tej deklaracji, przekazują na ręce naszej minister upominki dla premiera Mazowieckiego: ręcznie wykonany kilimek syberyjski i świeżo wydaną przez „Progress" książkę o **Andrieju Tarkowskim.**

PRZYJAŹŃ PRAWDZIWA

Ósmego października powrót do Moskwy. W hotelu „Oktiabrskaja" uroczysty obiad z wiceministrem Gribanowemu. Kawior, łosoś, jesiotr, schab i ozorek w galarecie, pieczarki w śmietanie, zraz zawijany, grzyby, dodatki, kawa, lody, owoce, wino białe i czerwone.

Rozmowa toczy się swobodnie. Cywińska opowiada anegdoty z różnych okresów swego życia, pracy artystycznej i tych niespełna czterech tygodni sprawowania urzędu ministra. Gribanow wyraźnie zaakceptował jej styl. Jest rozluźniony, między daniami pali papierosy, odpowiada dowcipem na dowcip. Anegdotą na anegdotę.

Między te żarty i dowcipy zakrada się jednak ton poważny. Obie strony mają sobie do powiedzenia to samo trzeba zlikwidować biurokratyczny sposób zarządzania kulturą, zmienić radykalnie system promocji sztuki, odejść całkowicie od stereotypu wymiany kulturalnej — odświętnej, fasadowej, często żadnej, zlikwidować imprezy „z rozdzielnika". Stworzyć wymianę spontaniczną, zgodną z kryteriami ocen obowiązujących wszędzie. Często brak rzeczywistego zainteresowania kulturą radziecką w Polsce wynikał z faktu, że wszystko podlewano sosem propagandowym, ciężkim, niestrawnym.

Cywińska wznosi toast za przyjaźń prawdziwą

— Mówiłam pierwszego dnia, że chciałabym, aby nasze stosunki układały się jak między normalnymi ludźmi, a nie jak członkami rządu. Dziś sądzę, że to się stało i że nasza przyjaźń jest prawdziwa. Chcę, żeby rosła, rosła, rosła i nabierała coraz więcej barw „kak cwiety".

Izabela CYWIŃSKA: *Nasza przyjaźń jest prawdziwa.* Fot. Borys. METZGER

„Gazety Wyborczej". Chciałby z nimi nawiązać kontakty.

Pierwsze pytanie: czy władza zmienia?

— Ci, którzy uważają, że władza nobilituje, zmienia, myślą chyba o przeszłości. Jeśli władza kogoś „wynosi" ponad innych to znaczy, że tej władzy nie byli godni. Słowo „minister" pochodzi od „ministeriał", czyli służebnik. W pojęciu Cywińskiej minister kultury powinien służyć artystom, żeby im ułatwić życie twórcze.

Padło pytanie, na które dała odpowiedź w Moskwie — nie pytana podczas rozmowy z ministrem Gribanowem: czy sztuka powinna być polityczna?

— Nie! Nie powinna, ale może i często bywa. Nie sądzę, żeby była przez to gorsza. A ja gdybym również jako reżyser nie interesowała się polityką, nie byłabym dziś pewnie ministrem. Zawsze i wszędzie mieszałam się do polityki, co nie znaczy, iż uważam, że taki punkt widzenia powinien być jedynie słuszny i wieczny. Chciałabym bardzo, by w przyszłości polityka nie była w ogóle sztuce potrzebna. Ale to jeszcze musi potrwać. Niestety wszystkie te dziedziny, które są z natury swojej semantyczne, dotykają wprost życia — w tych politycznych czasach nie ucieknę przed owymi problemami. Zresztą ludzie tego oczekują.

Czy widzi nową rolę ministra kultury?

— O, tak, tak. Ministerstwo funkcjonuje w tej chwili jako urząd, a nie powinno. Chciałabym doczekać takiej chwili, w której minister będzie pełnić funkcję mecenasa, a nie zarządcy. Chciałabym przechadzać się po pięknym gmachu przy Krakowskim